NASZ PRZYJACIEL

DODATEK DO GŁOSU WĄBRZESKIEGO.

Nr. 8. | Wąbrzeźno, sobota 21 lutego 1925. | Rok 2.

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 18, wiersz 31—43.

Onego czasu wziął Jezus ze sobą uczniów dwunastu i rzekł im: Oto wstępujemy do Jeruzalem, a skończy się wszystko co napisano jest przez proroki o Synie człowieczym; bo będzie wydan poganom i będzie naigrawan i ubiczowan i opiwan. A ubiczowawszy zabiją Go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie. A oni tego nic nie rozumieli i było to słowo zakryte od nich i nie zrozumieli, o czem mówił. I stało się, gdy się przybliżał ku Jerychu, ślepy niektóry siedział wedle drogi, żebrząc. A usłyszawszy rzeszę przechodzącą, pytał, coby to było. I powiedzieli mu, iż Jezus Nazareński mimo idzie. I zawołał mówiąc: Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A którzy szli wprzód, fukali nań, aby milczał. Lecz on tem więcej wołał: Synu Dawidów, zmiłuj się nademną! A Jezus stanąwszy rozkazał go przywieść do siebie. A gdy się przybliżył, pytał go, mówiąc: Co chcesz, abym ci uczynił. A on powiedział: Panie, abym przejrzał. A Jezus mu rzekł: przejrzyj, wiara twoja cię uzdrowiła. I natychmiast przejrzał i szedł za Nim, wielbiąc Boga. A lud wszystek widząc, dał chwałę Bogu.

Nauka

o grzesznych zabawach zapustnych.

Pan Bóg i kościół zezwalają na przyzwoite wytchnienia i uczciwe zabawy. Dzikie zaś i hałaśliwe rozrywki, jakie się zdarzają w dniach poprzedzających popielec, są nieprzyzwoite i grzeszne, a przynajmniej dają sposobność do grzechu, powód do zgorszenia i wielu szkód doczesnych i zagrażających duszy. Dlatego, też każdy szczery i prawy chrześcijanin mocno ich się winien wystrzegać. Nie daj się przeto skusić, lecz pamiętaj o tem, co pisze św. Franciszek Salezy: „Gdy szał i upojenie tłumi wszelkie inne uczucie prócz chęci przemijających rozkoszy, wiele dusz za grzechy przy tej sposobności popełnione pokutuje w płomieniach piekielnych; tysiące tarzają się w biedzie i nędzy na ubogiem łożu, a Bóg i aniołowie Jego patrzą na was z wysokości niebios! Upamiętajcie się, szaleńcy! Życie szybko upływa, w minutę zbliża się coraz więcej straszne widmo śmierci, nigdy się nie cofając". Aby odstręczyć od tych duchowi kościoła tak wstrętnych i nienawistnych zabaw i hulanek, zaprowadzono po wielu miejscach czterdziestogodzinne nabożeństwo z wystawieniem najświętszego Sakramentu. Papież Klemens XIII. ogłosił w roku 1705 zupełny odpust dla tych, którzy się spowiadają, kumunikują, w jednym z tych trzech dni, zwiedzą kościół i tam się modlą w myśl Papieża.

Nagroda dzielności.

Przed kilku laty, w jesieni, rozległ się w pewnej wiosce rybackiej w Holandji strzał armatni. Był to znak wzywający wszystkich mieszkańców na ratunek tonących. I nikt nie dał czekać na siebie, wszyscy biegli spiesznie na wybrzeże, bo co dziś spotykało kogo obcego, to jutro mogło spotkać każdego z nich dlatego nikt nie chciał być ostatnim w ratowaniu nieszczęśliwych. Gdy przybyli na miejsce, okazało się, że jakiś statek kupiecki bliskim był tonięcia. Kilku majtków, znajdujących się tam jeszcze, stało na pokładzie bezradnych, maszyny były uszkodzone, łódek nie mieli, bo pewnie burza je zniszczyła więc stali z opuszczonemi rękami, czekając albo ratunku albo śmierci!

Burza szalała z całą gwałtownością, bo mimo to nie było można się namyślać długo. Ośmiu najsilniejszych rybaków, przygotowało szybko łódź ratunkową i po ciężkiej, zaciętej walce z olbrzymiemi falami, udało im się ocalić rozbitków. Ale jeden z nieszczęśliwych pozostał na statku!

Uczepiony u najwyższego masztu, opłątany linami, zesztywniały z zimna nie mógł już zejść o własnej sile, gdy innych rybacy ratowali. Czółno było już i tak przepełnione, burza wzmagała się w każdej chwili, chodziło więc o każdą sekundę, jeżeli wszyscy nie mieli marnie zginąć. Z bólem serca odbili rybacy od tonącego okrętu — ten jeden biedak musiał umrzeć.

— Szkoda, że nie ma Piotra — rzekł Swen, jeden z rybaków, — on jeszcze by tego ocalił, on jest taki odważny.

Może już wrócił dodał drugi.

I rzeczywiście, gdy przypłynęli do brzegu ujrzeli stojącego na skale młodego pięknego ry

baka, o jasnem spojrzeniu i szczej swobodnej twarzy.

Witajcie, — zawołał, pomagając przyciągnąć łódź, — wszyscy ocaleni? Nie, — odpowiedział Swen, — jeden nieszczęśliwy został na okręcie. Nie można było go zabrać.

— W takim razie jadę po niego! krzyknął Piotr. — Kto mi będzie towarzyszył? Ale nikt mu nie odpowiedział. Rybacy byli zmęczeni i nie chcieli poraz drugi odbywać takiej niebezpiecznej wycieczki, nikt więc nie ofiarował Piotrowi swojej pomocy.

— Jadę sam!

I w następnej chwili stał już w czołnie wysmukły, silny, zręczny i podniósł wiosło a wtedy rzuciła się ku niemu matka jego, stara biedna kobieta, której jedyną był podporą i którą bardzo kochał.

— Nie jedź, — prosiła syna ze łzami — pamiętaj, że ojciec twój pojechał raz też tak jak ty, i nie wrócił więcej. I brat twój Jede...

Jede był młodszym bratem Piotra. Udał się przed kilku laty na morze i dotąd żadnej o nim wieści. — Muszę jechać matko, sumienie każe mi ratować bliźniego, — odrzekł Piotr stanowczo.

Synu mój? miej litość nademną! Wszakże oprócz ciebie nie mam nikogo na świecie!

Może ten nieszczęśliwy ma też matkę, — odrzekł.

Na te słowa umilkła stara rybaczka ale trzech rybaków wskoczyło do łodzi Piotra nie chcąc się dać zawstydzić najmłodszemu z nich. Statek tymczasem tonął coraz więcej i trudno było się dostać do niego, Piotr sam wszedł na maszty rozplątał liny i z narażeniem życia własnego przeniósł na wpół żywego, majtka i gdy czółno szczęśl. wróciło na brzeg wysk. najpierwszy na ląd i rzucając się w objęcia matki zawołał:

— Matko! przywiozłem ci syna. Tym, którego Bóg pozwolił mi ocalić jest nasz Jede!

Któż zdołał opisać szczęście i radość starej rybaczki?

Dzielność i poświęcenie Piotra najwyższą dla niego samego stały się nagrodą.

Zapusty.

Mąż: Oto kara Pana Boga
Że nie zważa choć zła droga
Tylko jeździ na baliki
Szarza suknie, drze trzewiki!
Żona: Na złość Tobie jeździć będę
I momentu nie usiędę —

Lepiejby nie konwersował
Kaczki kury porachował
Lepiejby siadał do przędzy
Bo ja mam mało pieniędzy!

Sprzedaj fraczek zastaw duszę
Ja na balik jechać muszę —
U karety pękły koła
Na forszpana, zaprzążż woła.

Forszpan się strząsł i choruje
Pani się na bal szykuje!
Choćby umarł niechaj siada
Mnie na bal jechać wypada!

Koniki już wyniszczały —
Lepiej by były włóczyły!
Choćby wszystkie wyzdychały
Jeździć będę zapust cały. —

Poczciwym zawsze prawym bądź,
Do samej śmierci Twej —
Idź drogą cnoty — bądź co bądź —
Na krok nie zstępuj z niej. —

A wtenczas siej i orz Twój łan
A Bóg Ci doda sił
I milszym będzie wody dzban
Niż gdybyś wino pił. —

A wtenczas Ci z uśmiechem róż
Zakwitnie życia głóg,
I staniesz wśród wybranych dusz
Gdy Cię zawoła Bóg! —

I przyjdzie wnuk swą rosić łzą
Mogiłę gdzieś Ty legł,
I wonny kwiat obrośnie ją
A anioł będzie strzegł. —

N. N.

Jesteś prochem!

Marny człowiecze, co na świecie żyjesz,
Czyś ty maluczki, czy w złoto bogaty,
Czy w nędzy cierpisz, czy rozkosz pijesz,
W proch się rozsypiesz — ty i twoje szaty.

Skończy się tobie, biedaku, twa nędza,
Łza w oku wyschnie, ręka się rozkruszy,
Przerwie się ciągłej troski szara przędza,
Przyjdzie nagroda dla twej biednej duszy.

Skończy się, tobie bogaczu uciecha,
Któryś wypijał krew wszystkich nędzarzy,
W proch się obróci złoto twego miecha,
A proch twój krzywdy ich nie zrównoważy.

Tyś prochem, człecze, lecz wstaniesz z nicości,
I znów żyć będziesz na wieki bez końca,
Dostąpisz łaski, chwały i świętości,
Co cię przeniknie jak promienie słońca!

Więc drodzy bracia, gdy popiół na głowy,
Ksiądz sypie na znak, że i z nas proch będzie,
Niech nas przemieni ten duch Chrystusowy,
Byśmy pełnili wolę Stwórcy wszędzie.

Choć się rozsypiem, my biedni nędzarze,
Choć nas zapomną dalsze pokolenia,
My tam będziemy, gdzie święci Łazarze,
Śpiewają Bogu wiekuiste pienia!

Józef Nocek.

GOSPODARSTWO

Pasieka.

Dalszy ciąg robót jak w styczniu. — Topić wosk. — Zbierać zapasy próchna ze starych wierzb. Miód pitny, uwarzony latem zeszłego roku, przelać w piwnicy z osadu drożdży do czystych naczyń. — W dni ciepłe uważać w pasiece na przebieg oblotu pszczół. — Po oblocie — według potrzeby — przewozić pnie pszczół na dalszą odległość.

CZARNY RYCERZ

Opowiadanie historyczne z XI wieku

8) przez

WALEREGO PRZYBOROWSKIEGO

— Niechno się tylko ogień rozpali, rzekła swym grubym głosem, przystawię garnek z wodą kryniczną i ugotuję wam dziedzicu rosołu z wątroby umęczonego dziecięcia, z mózgu wisielca, z krwi topielca i łez utrapionej matki... Ha! ha! ha!

Zaśmiała się głośno, a Leszek przerażony skoczył z ławy:

— Jezus Marya Józef! ja nie chcę, nie chcę takiego rosołu:

— Głupiś giermku ozwie się na to Jędza — dziedzic nic nie mówi, a ty chłopie będziesz tu gadał. Gdzie kury rej wiodą, tam kurczęta cicho siedzą.

Odetchnęła głośno i usiadła na ławie obok rycerza.

— Z jajeczek żmiji zrobię wam dziedzicu jajecznicy, a z nóżek ropuchy pieczeni...

Nie skończyła, bo właśnie z ciemnego kąta wyszedł na środek izby mrucząc głośno ogromny kot, czarny jak smoła. Stąpał cicho omijając ostrożnie kałuże wody, wyginał się w pałąk, przeciągał i zielonemi, świecącemi jak dwa ogniki ślepiami, spoglądał na Jędzę. Ta obaczywszy go pochyliła się, wyciągnęła chude, jastrzębie ręce i dalejże gadać.

— Jak się masz robaczku, oczko moje, dzieciąteczko ukochane? Cóż słychać ? wszyscy się tu dobrze sprawowali? chodź tu, chodź na kolana, niech cię utulę, ukocham.

Kot skoczył jej na kolana i mruczał głośno, a ona go chudą ręką głaskała po łbie i grzbiecie i brzydką swą twarz przytykała do jego pyska.

Leszek patrzał na to wszystko ze zdziwieniem i trwogą, ale miał się jeszcze więcej przerazić, gdyż jakby na hasło dane przez kota, poczęły się z ciemnych kątów izby rozmaite pojawiać zwierzęta. Najprzód tedy, podskakując na jednej nodze, stanął na stole czarny kruk, brzydki ptak z piersiami nastroszonemi i lśniącemi i kiwał łbem i dużym twardym dziobem stukał w deski, jakby się upominał także o przynależne mu pieszczoty.

— Zaraz kruczku, zaraz moje dziecko? gadała do niego Jędza.

Potem na środek izby wypełzły dwa węże, gnąc się i zwijając i co chwilę podnosząc swe głowy i dużemi, okrągłemi, błyszczącemi oczami patrząc na starą kobietę.

— I wy robaczki, mówiła ona usiłując swemu ostremu głosowi nadać ton pieszczotliwy — i wy także. Jeść wam się chce? zapomniałam, niedobra, niegodziwa, matka. Czekajcież, przyniosę wam mleka, udoi'am go dziś w nocy, po rosie porannej na błoniu nad rzeką.

Podniosła się z ławy, kota ostrożnie postawiła na ziemi i rzekła:

— Pójdę też wody krynicznej naczerpać na rosół bo ogień się rozpalił. Rosół będzie dobry z wątroby topielca, z mózgu wisielca i łez utrapionej matki, z kosteczek umęczonej dzieciny...

Skierowała się ku drzwiom i znikła. W izbie zapanowało milczenie, tylko kot zgiął się w pałąk i prychał, patrząc na węże i jeżył grzbiet i cofał się wstecz.

— Dziedzicu! rzeknie Leszek trącając rycerza.

Ten ocknął się jakby z głębokiego snu i spytał:

— Czego chcesz?

— Uciekajmy stąd pókiśmy cali.

A to czemu? deszcz jeszcze pada...

— Uciekajmy! uciekajmy. Chociem głodny jak pies ostatni i nie wiem, czy dociągnę żywy do Żembocina; nie chcę jednak jej rosołu z wątroby topielca, z mózgu wisielca, jej jajecznicy z jaj żmiji i pieczeni z ropuchy... Uciekajmy dziedzicu, uciekajmy!

Powstał z ławy i gorączkowo owijał się w kożuch. Ale w tej chwili weszła do izby Jędza niosąc dzban z wodą w jednem ręku, a w drugiem zarznięte prosię i ptaszków kilkanaście nanizanych na pręt.

— Zaraz będzie rosół, raraz. Naści giermku oskub te ptaszki, upieczemy je na węglach. Prosię wstawię do garnka i będzie rosół. Ha! ha! ha! gdzieżbym ja dała panu z Żembocina mózgu wisielca i wątroby topielca.

Przystawiła duży garnek z wodą do ognia, wsypała tam garść soli i prosię włożyła.

A teraz jajecznicę robić będziemy.

Poszła w ciemny kąt izby i wyniosła stamtąd kosz jaj, w sianie ułożonych. Wzięła miskę, siadła na ławie i biła w nią jaja, same żółtka spuszczając, a białka kładąc w osobny garnek.

— Hej, dziedzicu! zawołała.

— Czego chcecie? spytał rycerz.

— Po co wy do Żembocina pojedziecie?

— Jak to po co? do moich majętności, do mojej żony.

— Majętności wam nie uciekną, a żony tam nie ma.

— Niema?

— A tak.

— Gdzież więc jest?

— Wczoraj świtaniem ze sługami, niewolnikami i dziewkami pojechała do Krakowa.

— Po co? wszak nie wyjeżdża nigdzie, w mniszych sukniach chodzi.

— Chodzić to ona nie chodzi, ale wczoraj w pięknej czerwonej sukni pojechała do Krakowa. Tam będzie wielka zabawa, rycerze bić się będą.

— Turniej będzie?

— Cóś tak pono się nazywa. Król słyszę jest młody, bawić się chce. Wszyscy wojewodowie i rycerze tam jadą. Chcecie dziedzicu zobaczyć dziedziczkę, jedźcie do Krakowa.

Rycerz oparł się znowu na mieczu i zamyślił głęboko. Leszek skubał ptaszki, Jędza biła jaja, kot mruczał, węże syczały, deszcz pluskał i z rzadka już tylko dochodziły dalekie niknące odgłosy burzy.

— Ha! rzekł nagle rycerz, giermku, pojedziemy do Krakowa.

— Dobrze panie, odezwał się tenże, w takim wielkim grodzie człowiek przecie z głodu nie zamrze, jak w tych puszczach. Schudłem już, trzeba się odżywić.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ROZMAITOŚCI

Ważność radjotechniki.

Groza wojny jest zawsze bardzo poważnym czynnikiem, pobudzającym społeczeństwo do wysiłków materjalnych i umysłowych, a owocem tych wysiłków są reformy, ulepszenia i wynalazki. — Jednym z wynalazków ostatnich czasów, to radjotechnika, a na to pojęcie składają się poszczególne dziedziny tej wiedzy, jak : radjotelegrafja, telefonja, gonionietrja, telegrafja i telefonja przewodowa, telemachnika i telewizja. Ogólnie zasada działania wszystkich ta sama, a polega na wzbudzaniu fal elektromagnetycznych w przestrzeni, z pomocą urządzeń nadawczych i ujawnianiu takowych z pomocą urządzeń odbiorowych.

Początek tej gałęzi wiedzy, to rok 1892, w którym Hertz, uczony niemiecki poraz pierwszy wytworzył fale elektromagnetyczne, a Francuz Branly z pomocą Kohoerera obecność ich w przestrzeni ujawnił. Rosjanin Popow wykorzystał te dwie rzeczy dla celów zbudowania urządzenia odbiorczego, z pomocą którego można już było na niewielką odległość przesyłać sygnały. — Ulepszył to urządzenie w roku 1897 Marconi, stosując w aparacie nadawczym antenę, co umożliwiło przesłanie znaków na odległość kilkunastu kilometrów.

Z początku XX stulecia powstają nowe metody wytwarzania fal, mianowicie niegasnących z pomocą łuku Poulsena i maszyn wysokiej częstotliwości, które mają zastosowanie przy budowie stacyj o wielkiej mocy, pracujących na duże odległości od kilku do kilkunastu tysięcy kilometrów. Bezpośrednio przed wybuchem wojny światowej, wynaleziono lampę katodową, która pchnęła radjotechnikę na inne tory, dając możność korespondowania na duże odległości przy mniejszem zażyciu energji.

Mając tu swój początek, radjotelefonja po krótkim stosunkowo okresie prób, rozwijała się szybko i dziś stoi na wielkim stopniu doskonałości, stając się prawie sprzętem użytku codziennego. Eksploatuje się dziś radjotelefon dla przekazywania różnych wiadomości politycznych, giełdowych, naukowych, koncertów, kursów i odczytów, a stąd widać, że użyteczność tego wynalazku jest bardzo wielka. W początkach istnienia radjotechniki stosowana w świecie była wyłącznie radjotelegrafja, a najwcześniej poznała doniosłość tego wynalazku i korzyści stąd wynikające marynarka handlowa, stosując ją na swych okrętach, co w wielkim stopniu zredukowało ilość zatonięć okrętów i ofiar w ludziach. W krótki czas później zaprowadza u siebie to samo marynarka wojenna z jednej strony dla bezpieczeństwa, z drugiej ze względów taktycznych, gdyż tu ułatwiał radjotelegraf rozkazodawstwo i przesyłanie meldunków.

Armje lądowe długi czas odnosiły się do radjotelegrafu z nieufnością, aż wojna światowa, gdzie radjotelegraf miał wielkie zastosowanie, wykazała ogrom jego znaczenia. W ostatnich latach wojny istniały stacje radjotelegraficzne nawet w okopach oraz na samolotach i czołgach. — W czasie wojen polskich miał on też często ważne zadania do spełnienia na co jest wiele przykładów, a literatura powojenna wykazuje, że często zadecydował nawet o zwycięstwie na poszczególnych odcinkach frontu. W Polsce radjotelegraf skupiał się jedynie w ręku wojska prawie do czasów dzisiejszych i dopiero na skutek ustawy o radjoamatorstwie, zainteresowały się radjotechniką szersze warstwy społeczeństwa i w szybkiem tempie powstają dzisiaj przedsiębiorstwa handlowo-przemysłowe dla eksploatacji i radjokluby dla celów propagandy wiedzy tej wśród społeczeństwa. Trzeba jednak jeszcze dużo pracy, aby radjotechnikę postawić na poziomie, na którym stoi w państwach zachodnich, bo ważność tej gałęzi wiedzy, tak dla wojska, jak i dla całego społeczeństwa nie da się zaprzeczyć, a intensywna akcja skierowana ku podniesieniu jej znaczenia w Polsce w krótkim stosunkowo czasie dałaby zadawalające wyniki.

WESOŁY KĄCIK

Poezja i proza.

Ona: — Co za wspaniałe powietrze! Nieprawdaż mężu?

On: — Ach rzeczywiście! Coś tak zalatuje jakby się gęś piekła.

Wojna wśród pokoju.

— Czyś zadowolony, że jest już teraz pokój?

— E! kiedy ja mam ciągle wojnę w domu.

Dziwny entuzjazm.

— Uderzyłeś pan tego oto pana w twarz w czasie przedstawienia, gdy teatr był przepełniony. Co pan powiesz na swe usprawiedliwienie?

— Ach, panie sędzio, sztuka była świetna, oklaski biłem zamaszyście. Być może, że w entuzjazmie między ręce wpadła mi akurat twarz tego pana.

Nowe zajęcie.

— W tej chwili wniosłem na moje imię do banku 25,000 dol. I proszę o tem pamiętać, żem sumkę tę osobiście zarobił.

— No...... no .... bogato.... na czem.

— Jestem od dziś...... zięciem,

Ze wsi.

Proboszcz pewnej parafji wyszedłszy na przechadzkę, spotyka dwunastoletnią dziewczynę wiejską i zapytuje:

— A skądże to powracasz, Marysiu?

— A to nosiłam podwieczorek ojcom do żniwa, proszę ojca duchownego.

— Ojcom? a wieluż ty masz tych ojców?

— A styrech.

— Czterech? jakto czterech?

— Pirsego w niebie, drugiego ciebie, trzeciego chrzestnego, czwortego własnygo.

Ważny feler.

— To prawda, że panna Janielcia nie wychodzi za mąż za tego blacharza?

ma jeden feler......

— Tak, to prawda. Nie chcę go bo

— A to jaki feler?....

— Łajdak jest już zieniaty.

Dowiedział się.

Burmistrz (surowo): — Żalono się przedemną, że wczoraj w nocy jakiś pijak wyrabiał na ulicach ogromne awantury.

Policjant: — Widziałem go.

Burmistrz: — Co? Dlaczego nie został przyaresztowany?

Policjant: — Bo to był sam pan burmistrz.